



tekst

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

Listopadowe dni nie nastrojają do radości. Ciemne niebo przynosi tęsknotę za słońcem. I tak mniejszą niż za tymi, których odwiedzamy na cmentarzach. Wierzmy, że się spotkamy. Zanim to nastąpi, musimy żyć tu, i to żyć sensownie. Czy jest jakieś lekarstwo dla szukających słońca w ciemności? – Po odejściu męża czułam, że jeżeli nic nie zrobię, to zachoruję na depresję. Z dnia na dzień było coraz gorzej. Dlatego zaczęłam robić... skarpetki. Chciałam być potrzebna, robić coś dobrego – wyznaje pani Krystyna, bohaterka artykułu Julii Markowskiej (s. VI-VII). Listopadowo polecam.

Kaplica koszalińskiego hospicjum była wypełniona po brzegi.

Na wspólnej eucharystii z pacjentami, ich bliskimi i rodzinami tych, którzy odeszli spotkał się biskup Edward Dajczak.

Moja mama umarła trzy lata temu, staram się tu przynajmniej raz w roku być – mówi Krystyna Graczyk. – To nie jest tak, że wciąż rozdrapuję ranę, którą otworzyło tamte umieranie. Po prostu – tu odchodziła moja mama, tu znalazłam prawdziwe wsparcie i pomoc, więc jest to dla mnie bardzo ważne miejsce.

Ordynariusz serdecznie podziękował pracownikom placówki za ich umiłowanie drugiego człowieka

Bp Dajczak w hospicjum

Niech boli inaczej



Po Eucharystii bp Edward Dajczak zaniósł Pana Jezusa pacjentom

w codziennej pracy, a w kazaniu zwrócił się do rodzin chorych.

– Musimy ból rozstania pokonać naszą wiarą. Istnienie ma sens wtedy, kiedy ma perspektywę nieskończoności. Jest wtedy niezwykle. Kiedy ta perspektywa jest perspektywą w Bogu, a Bóg jest samą miłością. Chcę dzisiaj prosić Boga, by siłą jego miłości i naszej wiary w naszych sercach zakwitł żonkil – kwiat nadziei, byśmy wyszli z tej kaplicy trochę

mocniejsi. Pewnie pociękną jeszcze nieraz łzy, pewnie nieraz zaboli. Ale niech już boli inaczej, nie tak beznadziejnie. Ostatnie słowo nigdy nie należy do krzyża, ostatnie słowo Jezusa to zmartwychwstanie – podkreślił biskup.

Po Mszy św. wszyscy spotkali się i rozmawiali o swoich doświadczeniach przy pysznym domowym cieście.

Wieczór pełen jazzu



WALDEMAR KOSOWSKI

KOSZALIN. Zaczarowani jazzem widzowie poczuli się jak w Nowym Orleanie

Zgodnie z wieloletnią tradycją, w klubie Na Pięterku odbyły się Zaduszki Jazzowe. Dla tłumnie zgromadzonych miłośników tego rodzaju muzyki zagrał Koszaliński Dixieland. – Dzięki charakterystycznym strojom, kapeluszom i dźwiękom czują się jak w Nowym Orleanie – mówi Katarzyna Piekarczyk, jedna z fanek zespołu. – Nie wszyscy wiedzą, jak wielkiej klasy formacja istnieje w naszym mieście. Grupa swój pierwszy koncert zagrała jesienią 1996 roku na scenie koszalińskiego teatru „Dialog”. Od tego czasu koncertuje zarówno w kraju, jak i poza granicami naszego kraju. W repertuarze grupy można usłyszeć m.in. utwory Fostera, La Rocca, Pinckarda, Mortona, Warsa, Gershwin, Petersburgskiego.

Szkoła w szpitalu



W słupek szpitalu zajęcia szkolne odbywały się do tej pory przy łózkach małych pacjentów lub na korytarzu. W najbliższym czasie powstanie klasa z prawdziwego zdarzenia

SŁUPSK. Po 50 latach funkcjonowania szkoła przyszpitalna otrzymała pomieszczenia dydaktyczne. Dotychczas zajęcia z dziećmi przebywającymi w szpitalu odbywały się przy ich łózkach lub na korytarzach. Teraz udało się wygospodarować odpowiednie pomieszczenia na świetlicę, pokój nauczycielski i salę nauki. – Po remoncie sala dydaktyczna będzie urządzona jak prawdziwa klasa – mówi Katarzyna Wiłucka-Haczkowska ze szkoły przyszpitalnej. – Będzie tablica, biureczka, ławki, małe

krzeselka dla maluchów, większe dla starszych dzieci. Nauczyciele ze Szkoły Podstawowej nr 9, prowadzącej nauczanie szpitalne, są przygotowani do prowadzenia lekcji w klasach łączonych, podobnych do tych znanych z opisów, np. w „Ani z Zielonego Wzgórza” czy „Dzieciach z Bullerbyn”. W świetlicy będą zajęcia z choreoterapii i muzykoterapii. Codziennie z lekcji szpitalnych w Słupsku korzysta ok. 30 dzieci. Najczęściej są to pacjenci oddziału dziecięcego i chirurgii dziecięcej.

Konkurs Wiedzy o Janie Pawle II

KOSZALIN. W Zespole Szkół nr 1 odbył się finał Szkolnego Konkursu Wiedzy o Janie Pawle II. Od 13 października 230 uczniów podczas lekcji religii rozwiązywało test pisemny, sprawdzający wiedzę na temat biografii Jana Pawła II. Do finału przystąpiło 20 uczniów, którzy najlepiej rozwiązali test klasowy.

Konkurs wygrała uczennica II klasy Technikum Gastronomicznego Sylwia Wojtala. Na finalistów czekały nagrody książkowe ufundowane przez Radę Rodziców oraz Koszalińskie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Pytania oraz konkurs przygotował katecheta Kazimierz Raczyński.



Młodzież mogła popisać się znajomością biografii Jana Pawła II, a katecheta K. Raczyński obmyśla już pytania do następnej edycji konkursu

Poszukiwany dawca szpiku

KOSZALIN. Pilnie poszukiwany jest dawca szpiku kostnego dla chorego na białaczkę ks. Józefa Siemiesza. Według opinii prof. Barbary Zdziarskiej z Kliniki Hematologii w Szczecinie, występuje duże prawdopodobieństwo, że podobny szpik może mieć osoba, której rodzinne korzenie sięgają terenów Wileńszczyzny, np. urodzili się tam dziadkowie. Chętnych,

którzy gotowi są poddać się wstępnemu badaniu w celu znalezienia odpowiedniego dawcy, prosimy o zgłaszanie się do Regionalnego Centrum Krwiodawstwa w Koszalinie, tel. 94 341 86 03, 75-581, Koszalin, Chałubińskiego 7, rej. w godz. 7.15–11.00, do dr. Tadeusza Gębki. Podczas badania zostanie pobrana krew i dlatego trzeba przyjść na czczo.

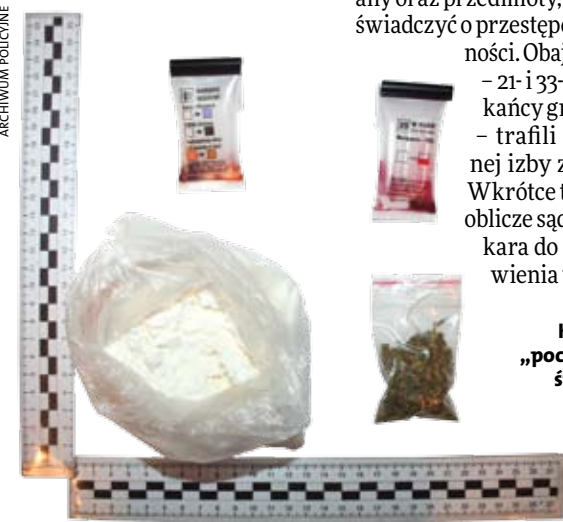
Stop „białej śmierci”

WAŁCZ. „Zero tolerancji” dla przestępców niosących białą śmierć – to hasło, które wałęcka policja traktuje bardzo poważnie. W jednej z miejscowości w okolicy Wałcza patrol drogówki zatrzymał do kontroli samochód, którym jechało dwóch mężczyzn.

Podczas legitymowania kierowcy policjanci poculi wydobywający się z wnętrza samochodu zapach przypominający woń narkotyków. Po przeszukaniu pojazdu, kierowcy i pasażera okazało się, że przewożą oni prawie 250 sztuk amfetaminy i 5 gramów marihuany oraz przedmioty, które mogą świadczyć o przestępczej działalności.

Obaj przestępcy – 21- i 33-letni mieszkańcy gminy Wałcz – trafili do policyjnej izby zatrzymań. Wkrótce trafią przed oblicze sądu. Grozi im kara do 8 lat pozbawienia wolności.

Kto miał być „poczęstowany” śmiertelnym proszkiem?



Zwolnieni z podatku

PIŁA. Senat RP poparł poprawki zgłoszone przez pilskiego senatora Mieczysława Augustyną, dzięki czemu możliwe będzie zwolnienie przedsiębiorców przekazujących żywność z płacenia podatku VAT od darowizn. Dzięki poprawkom będą oni mogli skorzystać z odliczenia podatku VAT oraz dodatkowo wliczyć tę darowiznę w koszty uzyskania przychodu lub odliczyć od podstawy opodatkowania. Z obowiązku odprowadzenia podatku zostaną zwolnione instytucje, które dostarczają produkty

żywnościowe organizacjom pożytku publicznego z przeznaczeniem na cele charytatywne. Do tej pory przedsiębiorcom bardziej opłacało się wyrzucić chleb czy inne produkty żywnościowe, niż przekazać je stołowce dla bezdomnych. – Nie wyrzucacie produktów bez potrzeby, jeśli mają one przydatność spożywczą. Przekazanie ją tym, którzy ich potrzebują. W Polsce jest zbyt wielu potrzebujących, byśmy mogli sobie pozwolić na marnotrawstwo – apeluje senator Mieczysław Augustyn.

Koncert, którego nie można przegapić

Zaśpiewają dla kolegów

Bliźniacy Marcel i Nikodem Legunowie mają po piętnaście lat. Mimo tak młodego wieku **mają na swoim koncie znaczny dorobek artystyczny.** Teraz zaśpiewają, aby wspomóc kolegów licealistów ze Szkoły Katolickiej.



Uzdolnieni bliźniacy Marcel i Nikodem zaśpiewają na rzecz fundacji działającej przy koszalińskiej Szkole Katolickiej

Chłopcy śpiewali już w Carnegie Hall w Nowym Yorku i najsłynniejszych salach koncertowych Europy – w Operze Wiedeńskiej wystąpili ponad trzydzieści razy. Koncertowali w Korei, Meksyku, Gwatemali, Japonii.

Podbijają świat śpiewem

Śpiewali partie solowe w transmitowanym na cały świat koncercie inauguracyjnym obchody 250. rocznicy urodzin Mozarta.

– Mieli może trzy lata, kiedy ujawnili talent muzyczny – mówi mama bliźniaków Beata Legun. – W naszej rodzinie nikt wcześniej nie robił kariery muzycznej, tylko mąż trochę muzykuje.

Edukację muzyczną bracia rozpoczęli już w przedszkolu w Białogardzie. Bez problemów dostali się do katedralnego chóru Cantate Deo w Koszalinie, a potem do wiedeńskiego chóru Wiener Sängerknaben. W Polsce emisji głosu uczyli się pod kierunkiem prof. Marii Wlekińskiej z Poznania, tworząc duet sopranowy. W Wiedniu szybko zostali solistami słynnego chóru.

Marcel i Nikodem na pierwszy rzut oka nie różnią się niczym od swoich rówieśników – wysocy, wysportowani, roześmiani. Jak to bliźniacy – bardzo do siebie podobni.

– Ale tylko zewnątrz – śmieje się mama. – Bardzo się od siebie różnią, mają inne charaktery, choć nie da się ukryć, że wzajemnie się uzupełniają.

Nauczyciele chwalą ich nie tylko za wspaniałe głosy, ale i wyjątkową wrażliwość, muzykalność i pracowitość.

– Oni zwyczajnie uwielbiają to, co robią – mówi mama chłopców. – Staram się nie przeszkadzać na próbach, ale czasami podglądam, jak pracują. Widzę, jak przenoszą się, wtapiają w przygotowywany utwór i jak im brakuje śpiewu podczas wakacji. Przez cały weekend ciężko pracowali na warsztatach, nie mieli czasu, żeby sobie odpocząć, a mimo to Marcel mówi: „mamo, jaki ja jestem szczęśliwy”.

Stabat Mater w Koszalinie

Choć są znani na całym świecie, chętnie występują także przed lokalnymi melomanami. Tym razem chodzi o wsparcie edukacji młodzieży z terenów popegeerowskich. Przygotowują koncert, aby zasilić konto fundacji, umożliwiającej naukę w koszalińskiej Szkole Katolickiej.

– Chłopcy uczą się w tej szkole od zerówki, są z nią związani – mówi Beata Legun. – Mieszkamy w Karlinie. Przez to chłopcy lepiej zdają sobie sprawę, że dzieciom z małych środowisk, które chcą się uczyć, potrzeba znacznie większych nakładów sił i pieniędzy. Na wiosnę planują przygotowanie kolejnego koncertu, z którego dochód zasili konto fundacji.

30 listopada w koszalińskim kościele pw. Ducha Świętego młodzi artyści zaśpiewają

z towarzyszeniem Filharmonii Koszalińskiej misterium „Stabat Mater” Giovanniego Pergolesiego.

– Wykonywali wcześniej ten utwór chóralnie w Finlandii z Wiener Sängerknaben, a w zeszłym roku otrzymali propozycję wystąpienia na festiwalu w Warszawie jako młode talenty. Byłam przerażona, myślałam, że może zaśpiewają coś złejszego. A Marcel wziął telefon i powiedział bez wahania: tak, naturalnie, że to zrobimy. Rozpoczęli próby z profesorem Marią Wlekińską, potem były warsztaty przed koncertem. I poszło im świetnie – wspomina Beata Legun.

Fundowanie edukacji

W tej chwili z pełnej pomocy fundacji korzysta 45 uczniów. Są to dwie pełne klasy. W zeszłym roku były trzy. Drugie tyle uczniów korzysta z niepełnego zasiłku. Są także stypendia naukowe. Niestety, fundacja boryka się z trudnościami.

– Nie chodzi o datek, ale konkretną systematyczną pomoc – mówi ks. Kazimierz Bednarski, dyrektor fundacji i proboszcz parafii pw. Ducha Świętego. – Wiem, że ci uczniowie i ich rodzice, gdyby nie pomoc fundacji, nie zdecydowałiby się na edukację w szkole, bo pieniędzy nie starczyłoby nawet na dojazd.

Całkowity dochód ze sprzedaży biletów zostanie przeznaczony na pomoc zdolnym i ubogim uczniom Liceum Katolickiego w Koszalinie, pochodzącym z biednych środowisk. Pieniądze te pomogą im w opłaceniu bursy, dojazdów do szkoły czy zakupie książek. Bilety na koncert można kupić w biurze koncertowym Filharmonii Koszalińskiej, a także w sekretariacie Szkoły Katolickiej i w biurze parafii pw. Ducha Świętego.

W dniu koncertu będą sprzedawane przed kościołem. Ulgowy bilet kosztuje 10 złotych, normalny – 15 złotych. Dla tych, którzy będą chcieli bardziej zaangażować się w dzieło fundacji, będą także do nabycia bilety po 50 i 100 złotych.

Karolina Pawłowska

zaproszenie

Adwentowe czuwania

Zbliża się Adwent – czas przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia. Zapraszamy młodzież na Adwentowe Czuwania Młodych, które odbędą się w czterech głównych miastach naszej diecezji. Wspólna modlitwa,

śpiew, możliwość spowiedzi, adoracja i Msza święta będą najlepszym przygotowaniem do dobrego przeżycia Bożego Narodzenia. Plan spotkań:

- Kołobrzeg – **29 listopada**, godz. 20.00, bazylika pw. Wniebowzięcia NMP
- Koszalin – **13 grudnia**, godz. 20.00, katedra pw. Niepokalanego Poczęcia NMP

■ Piła – **13 grudnia**, godz. 20.00, kościół pw. NMP Wspomożenia Wiernych

■ Słupsk – **20 grudnia**, godz. 20.00, kościół pw. NMP Królowej Różańca Świętego.

Prosimy księży o podanie informacji o czuwaniu w ogłoszeniach parafialnych oraz zorganizowanie transportu, szczególnie z sąsiednich dekanatów. ■

Zjazd ministrantów oldboyów

Wciąż przy ołtarzu

Spotykali się przy ołtarzu jeszcze wtedy, kiedy należało znać łacinę i wszystkie zawilości „starej” liturgii. I choć dawno to było, na tych spotkaniach nie poprzestali.

Ponad 40 z nich już nie żyje. Innych życie rozrzuciło po całej Polsce. Niektórzy zawędrowali do Niemiec czy Kanady. Kilku zostało księżmi. Ciągłe są razem w modlitwie, myślach, wspomnieniach. Od 25 lat na ministranckich zjazdach wskrzeszają czas. Ten nieubłagany upływa, choć nie zaciera pamięci i więzi. Wracają do Trzcianki, do parafii pw. św. Jana Chrzyciela.

Niby nic takiego

Do Trzcianki przyjeżdżają ministranci, którzy pełnili służbę Bożą w latach 1945–1965. Bo chcą! Pierwszy zjazd miał miejsce w 1983 r., w 35. rocznicę poświęcenia sztandaru Koła Ministrantów tego miasta. Do tradycji należy organizowanie następnych, co 5 lat.

– W 1983 r. impuls dał nam ks. proboszcz Czesław Hałgas. Wtedy powstała biblioteka parafialna, zainicjowano tygodnie kultury chrześcijańskiej, dożynki. Jak grzyby po deszczu powstawały grupy formacyjne. I narodził się ten pomysł – wspomina Edwin Klessa, jeden ze współtwórców zjazdu ministranckich oldboyów.

Najpierw było szukanie zdjęć z wszelkich wydarzeń kościelnych, spotkań. Było w czym przebierać! Każde zostało powiększone, by skutecznie rozpoznać twarze. Imię, nazwisko, adres. Miesiące poszukiwań.

– Dziś jest Internet, „Nasza klasa” itp. A wtedy? Wykorzyst-

aliśmy nasze znajomości, „wejścia” w Urzędzie Miasta, pocztę pantoflową. Wszystko, co tylko było możliwe – mówi pan Edwin.

Do dziś nie rozszyfrowali 15 twarzy. Odgadli 240 osób. Do 200 znaleźli adresy. I napisali, i zaprosili.

Na I zjazd, 25 lat temu, przyjechało 110 ministrantów. W tym roku, podczas VI zjazdu, było 43 uczestników zamieszkałych w Trzciance, Pile, Czarnkowie, Krzyżu Wlkp., Gnieźnie, Poznaniu i Zielonej Górze. Ci, którzy nie mogli przybyć, przede wszystkim ze względu na chorobę, ślali listy, telegramy, e-maile, SMS-y. Prze czytano każdy podczas spotkania. Opowiadano o rozmowach telefonicznych.

Króluj nam, Chryste!

Uroczystego otwarcia zjazdu dokonał Andrzej Jagiełko. Ks. Proboszcz Kazimierz Przybycień

MS powitał uczestników oraz dziekana trzcianieckiego ks. Ireneusza Maraszkiewicza. Owację otrzymał Waław Łukaszewicz, który pełniąc funkcję kościelnego w latach 1946–2007, wychował wiele pokoleń ministrantów, a nierzadko sam służył do Mszy św., gdy młodym brakowało wytrwałości.

Uczestnikiem zjazdu był też ks. Zbigniew Welter MS, aktualnie pracujący w parafii w Trzciance, którego wszyscy pamiętają z roli diabła w jasełkach grywanym w połowie lat 50. Wtedy, jako katecheta świecki, również był ministrantem.

Delegacja młodszego pokolenia ministrantów uroczystie przekazała na czas zjazdu sztandar Koła Ministrantów, który stanął na honorowym miejscu w Oratorium Domu Parafialnego.

Ministranci weterani modlili się za swoich nieżyjących kolegów i tych, którzy są chorzy.

Wsluchiwali się w rozważania głoszone przez aktualnego opiekuna ministrantów w parafii ks. Wiesława Węgrzyna MS. Ogromne wrażenie wywarł na uczestnikach program słowno-muzyczny w wykonaniu trzcianieckiej malarki i poetki Elżbiety Wasyłyk oraz Włodzimierza Ignasińskiego.

A potem? A potem to już tylko wspomnienia, wspomnienia, wspomnienia... przy wystawie około 100. reprodukcji i zdjęć z lat 1945–1965 oraz z poprzednich pięciu zjazdów. Uroczystego zamknięcia zjazdu dokonał Czesław Rogosz. Uczestnicy zostali obdarowani pamiątkowymi książkami.

– Widziałem, że dla wszystkich było to wielkim przeżyciem. To można było wyczuć w każdej chwili spotkania. I dlatego warto tę ideę kontynuować – dopowiada pan Erwin.

Jadwiga Witkowska



Do trzcianieckiego kościoła ministranci oldboje przyjechali wspominać lata służby

W rocznicę nocy kryształowej

Sprawa prywatna?

W listopadzie **przypominamy sobie o ludziach, którzy odeszli**, i o miejscach ich spoczynku.

Warto jednak sięgnąć trochę głębiej, także do spraw, które przez lata obudowywane stereotypami, spychane były na margines zainteresowania lokalnych społeczności.

Od czterech lat w Koszalinie w okolicach 9 listopada ulicami miasta przechodzi marsz pamięci. Data nie jest przypadkowa. Siedemdziesiąt lat temu, w nocy z 9 na 10 listopada w całej III Rzeszy zapłonęły synagogi, posypało się szkło z rozbitych okien i sklepowych witryn, zbezczeszczono kirkuty, a funkcjonariusze SD, SS i gestapo wywoływali antysemickie zamieszki. Odgłos tłuczonych szyb dał nazwę tamtej listopadowej nocy. Kristallnacht rozpoczęła mroczny okres prześladowań Żydów.

Tragiczne wydarzenia nocy kryształowej nie ominęły także mieszkającej w Koszalinie gminy żydowskiej. Naziści zniszczyli obydwa nekropolie żydowskie i spalili synagogę. Z liczącej około czterystu osób społeczności żydowskiej tylko nielicznym udało się przetrwać Holocaust.

Pamięć o tych strasznych wydarzeniach została szybko zatarta. Od czterech lat przywołują ją pomysłodawcy koszalińskiego marszu pamięci – biblista ks. Henryk Romanik



Marsz pamięci o dawnych mieszkańcach Koszalina rozpoczął się w miejscu, gdzie przed laty stała synagoga

i artysta fotografik Zdzisław Pacholski. W tym roku w marszu wzięło udział zaledwie kilkanaście osób.

– Gdyby trzeba było, poszlibyśmy nawet sami. Władze miejskie – mimo że marsz organizowany jest po raz czwarty – nie są specjalnie zainteresowane. Według Ratusza nie jest to inicjatywa społeczna, ale prywatna – mówią organizatorzy akcji.

Uczestnicy w milczeniu przemaszewali od kamienia, który jest ostatnim znakiem, że w parku Książąt Pomorskich stała niegdyś synagoga, do miejsc, w których dawniej znajdowały się dwa koszalińskie kirkuty. Droga marszu pamięci naznaczona została dwoma znakami – zniczami ustawianymi na trzech kolejnych stacjach i odczytywanymi tam psalmami.

Karolina Pawłowska

Książka wesprze ubogich

„Biskup Uśmiechu” wspiera młodych

Któż z nas nie pamięta roześmianej twarzy bp. Ignacego Jeża? Niektórzy mieli okazję słuchać jego opowieści, zabawnych historii, rozbajających anegdot.

Jego uśmiech z jednej strony działał jak magnes, z drugiej jak klucz. Przyciągał i otwierał. Mądrość i optymizm zrodzone – jak sam mówił – z „przygody z Bożą Opatrznością” pozwoliły mu przetrwać wojnę, obóz, lata budowania Kościoła na Pomorzu.

Jan Paweł II nazywał go „biskupem uśmiechu”, a dzieci uczyniły go kawalerem Orderu Uśmiechu. I okazuje się, że ten uśmiech może nadal pomagać! Choćby za sprawą książki pt. „Biskup Uśmiechu” wydanej przez Kurię Biskupią w Koszalinie.

Autor Jerzy Feliks Walczak zawarł w niej własne artykuły i wywiady z biskupem



Ignacym oraz historyczne fotografie. Słowo wstępne napisał bp Edward Dajczak: „Był takim biskupem, któremu wystarczyło wiary i mocy do tego, by – w epoce walki ze wszystkim, co miało znamiona Boga – przyjąć trud tworzenia struktur nowej diecezji. (...) Czytelnikom tej książki życzę pięknego spotkania z wielkim Człowiekiem, naszym Biskupem” – czytamy między innymi.

Każdy, kto zakupi książkę, będzie miał dodatkowy powód do radości. Zysk z jej sprzedaży wesprze bowiem Diecezjalną Fundację im. Księży Kardynała Ignacego Jeża założoną niedawno przez bp. Edwarda. Z pewnością nie jeden niezamożny młody człowiek, nad którym pieczę duchową i materialną chce objąć fundacja, będzie jeszcze raz dziękował biskupowi Ignacemu za jego uśmiech. O książkę można pytać w swoich parafiach. ks. Dariusz Jaślarz

Jeszcze zaświeci s

ŻYCIE PO ŻAŁOBIE.

Kiedy umiera bliska nam osoba, wydaje się, że życie traci sens. Okazuje się jednak, iż **wszystko w życiu jest po coś**. Tylko my o tym jeszcze nie wiemy.

tekst

JULIA MARKOWSKA

jmarkowska@goscniedzielny.pl

Zylaam z mężem Stanisławem czterdzieści sześć lat. Był bardzo dobrym i pracowitym człowiekiem. Po jego odejściu zrobiło się strasznie pusto. Śmierć zabrała mi to, co najbliższe – wspomina Krystyna Wątek.

– Czulaam, że jeżeli nic nie zrobię, to zachoruję na depresję. Z dnia na dzień było coraz gorzej. Dlatego zaczęłam robić... skarpetki. Chciałam być potrzebna, zrobić coś dobrego, by moje życie miało sens.

Mieszkanka Darłowa od siedmiu lat nie rozstaje się drutami. Rano wstaje, pomodli się, trochę posprząta w domu i zaczyna robić na drutach. Skarpetki dla kobiet są w jaśniejszych barwach, mają wzorki, te dla mężczyzn są ciemniejsze. W każdą parę ich tworczynie wkłada całe serce.

– Robię jedną parę dziennie. Podczas robienia na drutach myślę o tych, którzy będą w nich chodzić, czasem się za nich modlę – mówi darłowianka. – Modlę się także za tych, którzy są już obdarowani. W moich skarpetkach chodzą w Krakowie, Poznaniu,



JULIA MARKOWSKA

– Nie wolno użalać się nad sobą i narzekać na samotność – przekonuje pani Krystyna. – Jak człowiek robi coś dla drugiego, to od razu czuje się potrzebny

Kórniku, w Niemczech, w Anglii, we Włoszech, w Kieleckiem, gdzie mieszkają moi przyjaciele jest ponad 60 par. Z częstochowskiego szpitala dwie panie po amputacji nogi napisały mi, że podzieliły się jedną parą i obu jest już cieplej – opowiada pani Krystyna.

Aniołkom też zrobić

Robienie skarpetek okazało się dla pani Krystyny wspaniałą terapią. Tym bardziej że ani jednej sztuki nigdy nie sprzedała. Wszystkie sprezentowała biedniejszym od siebie. Dzieciom z domu dziecka, bezrobotnym, chorym. Obdarowuje swoich

znajomych i przyjaciół. Każdy, kto prosi o pomoc dla siebie lub swoich podopiecznych, nie wychodzi od pani Krystyny z pustymi rękami.

Kobieta ze skromnej emerytury kupuje wełnę. Czasem któryś z obdarowanych odwzajemni się kolorowymi motkami. Niekiedy ktoś przyniesie stary sweter – można spruć i wełnę wykorzystać ponownie.

– Ludzie gonią za jakimiś modami, żeby tych pieniędzy mieć najwięcej. A ja nie. Potrzebuję tyle, by skromnie przeżyć i żeby na wełnę starczyło. Troszkę muszę jeszcze na pochówek odłożyć

i już. Bardzo dobre mam dzieci, ale nie chcę robić im kłopotu – mówi Krystyna Wątek. – Jak zaśluzę na niebo, to i tam mogłabym skarpetki robić. Może przydałyby się aniołkom.

– Nie mam czasu się nad sobą użalać, robię, co mogę, by innym było lepiej. Pan Bóg zabiera młodych, a nas starych trzyma na ziemi, żebyśmy jakąś misję na tym świecie wykonali. Tak widocznie musi być – kwituje darłowianka.

Ksiądz Rafał Stasiejko, dobry duch Darłowa, nie potrafił podać mi dokładnego adresu pani Wątek, ale za to bardzo precyzyjnie potrafił wytłumaczyć, jak do jej domu trafić. Odwiedza ją z Panem Jezusem i wtedy, gdy uda mu się zdobyć dla niej trochę włóczki. Zawsze wychodzi z nowymi skarpetkami, które ogrzewają nie tylko stopy, ale i serce.

Pusty dom

Mąż Basi umarł nagle w wieku czterdziestu czterech lat. Wylew, udar. Lekarze byli bezradni. Kobieta niemal po dwudziestu latach szczęśliwego małżeństwa została sama.

– Przez pierwsze miesiące po śmierci współmałżonka człowiek jest amoku, później zaczyna potwornie tęsknić. Zamykałam się w sobie. Najgorsze były powroty do pustego domu. Nie umiałam wrócić do normalnego życia.

Dla Barbary przełomem okazały się spotkania grupy wsparcia dla ludzi w żałobie prowadzonej przez psychologa Tomasza Mielczarka i ks. Rafała przy parafii pw. św. Gertrudy w Darłowie.

Spotkała się z ludźmi, którzy tak jak ona przeżyli stratę i nie potrafili sobie z nią poradzić.

– Czasem miałam dość, kiedy koleżanki przekonywały, że jeszcze zaświeci dla mnie słońce. Co one mogły o tym wiedzieć? – kiwa głową Barbara. – A tu rozmawiałam o swoich obawach, lękach i samotności z ludźmi, którzy przeżyli to samo. Wiedziałam, że mnie naprawdę rozumieją.

Łońce

Basia nie potrafiła zrozumieć, jak można układać swoje życie na nowo. Nie umiała wyobrazić sobie siebie o boku innego mężczyzny. Bała się, że będzie to nie w porządku w stosunku do męża, którego tak mocno wciąż kocha.

Zaczęło się od sprzeczeki

Na spotkaniu grupy poznała Piotra, który miał diametralnie inny pogląd na tę sprawę.

– Przekonywałem ją, że trzeba wyjść do ludzi. Nie chować się w sobie – opowiada Piotr. – Człowiek po stracie nie musi być sam.

Żona pana Piotra umarła na raka. Każde stadium tej choroby było okupione przez całą rodzinę cierpieniem nie dającym się porównać z niczym innym.

– Patrzenie na umieranie żony było strasznym przeżyciem. Sam się sobie dziwiłem, skąd brałem siły. Przez cały okres jej choroby nie pękłem, dałem radę być i pomagać – wyznaje.

Mężczyzna musiał być silny za siebie i córkę Kasię. Nastolatka nie radziła sobie z chorobą matki. Zaczęły się problemy w szkole, szukanie akceptacji.

– Pomagali ksiądz proboszcz, przyjaciele, rodzina. Lecz nie potrafiłem nawiązać kontaktu z córką – mówi pan Piotr.

Halo, tu Piotr

– Po spotkaniu grupy Piotr zadzwonił do mnie, by porozmawiać. Szukał u mnie pomocy, bo ja już byłam sama cztery lata. On dopiero siedem miesięcy. To było dla niego wszystko bardzo świeże – wspomina Basia. – Jemu nie musiałam tłumaczyć, co to znaczy stracić kogoś bliskiego.

To był pierwszy telefon. Piotr i Basia rozmawiali ze sobą coraz częściej. Zaprzyjaźnili się. Byli dla siebie coraz ważniejsi, spędzali ze sobą coraz więcej czasu.

– Bardzo obawiałam się reakcji Kasi, która po stracie mamy mogła przecież mnie nie zaakceptować – wspomina Basia.

Znalazły jednak wspólny język.

– Kiedy zabrała mnie na dzień dziecka dla dzieci, których rodzice umarli w koszalińskim hospicjum, byłam pewna, że mnie akceptuje i potrzebuje – mówi z przejęciem pani Basia.

Pomiędzy Barbarą i Piotrem zaczynało kiełkować dojrzałe uczucie. Pomyśleli o wspólnym życiu. Czymś naturalnym po dziś dzień są rozmowy o zmarłych współmałżonkach. Nie ma zazdrości o wspomnienia, niespodziewaną chwilę zadumy. Jest zrozumienie.

Trzy miesiące temu Piotr i Barbara pobrali się.

– Bałam się, że wspomnienia z poprzedniego ślubu nie pozwolą mi powiedzieć ani słowa, że zaczęnę płakać – mówi pani Basia. Dla obojga słowa przysięgi nabrały teraz innego znaczenia. Wiedzą, że słowa „nie opuszczę cię aż do śmierci” nie muszą oznaczać wspólnego życia do późnej starości.

– Czasem pojawia się strach, bo gdy raz się kogoś straci, to

człowiek zdaje sobie sprawę, że nikt nie jest wieczny. Staramy się lepiej wykorzystać życie, które zostało nam подарowane przez Boga. Chyba udaje nam się żyć mądrzej, weselej. Nie tracić czasu na rzeczy niepotrzebne. Jak zakochani dwudziestolatki chodzimy za rękę, czasem nawet całujemy się na ulicy – wyznają.

– A Kasia po ślubie przytuliła się i powiedziała po raz pierwszy do mnie: mamo. Byłam tak szczęśliwa, że z trudem powstrzymałam łzy – dorzuca Basia. – Teraz Kocham i jestem Kochana, zyskałam córkę, mam po co do domu wracać. I to wszystko dzięki księdzu Rafałowi. Gdyby nie grupa wsparcia pewnie nadal nie pozwalałabym nikomu się do siebie zbliżyć.

Zdaniem specjalisty



**TOMASZ
MIELCZAREK**

PSYCHOLOG

– Okres żałoby jest pewną prawidłowością,

czemuś służy. Gdybyśmy nie smucili się po stracie bliskiej osoby, nie moglibyśmy się z tym odejściem pogodzić. To właśnie żywi bardzo potrzebują okresu żałoby, jest on im niezbędny. Odczuwanie bólu i żalu jest czymś zupełnie naturalnym. To tak jak rana, zanim się zablizni – boli. W grupie wsparcia spotykają się ludzie o podobnych doświadczeniach, przeżyciach. Oni wspierają się, pomagają sobie, są dla siebie dobrzy. To rodzaj odnajdywania w swoim cierpieniu dobrej energii dla drugiego człowieka. Samemu ciężko wszystko udźwignąć, dlatego trzeba starać się szukać wsparcia w drugim człowieku.



ARCHIWUM RODZINNE

Basia, Kasia i Piotr są sobie nawzajem potrzebni, Kochają się. Pomimo tragedii, które przeżyli, znów są szczęśliwi

Nie wstydzą się swojej wiary

Młodzi spod znaku „Tau”

Młodzież Franciszkańska „Tau” zazwyczaj **działa przy parafiach, w których pracują franciszkanie.** Tak też jest w kapucyńskiej parafii pw. św. Antoniego w Wałczu.

Jesteśmy grupą młodych ludzi, którzy nie wstydzą się swojego światopoglądu – mówią zgodnie. – Daliśmy się porwać fascynującej osobowości św. Franciszka z Asyżu. Dzielimy się tą fascynacją i swoją wiarą z innymi – dodają.

Widać ich nie tylko w wałęckim kościele, gdzie schola uświetnia śpiewem Msze św., czy gdy kwestują na różne cele. Młodzi spod znaku „Tau” od kilku lat biorą udział w Niemiecko-Polskich Festiwalach Młodzieży, odbywających się na zmianę to w polskich, to w niemieckich miastach.

Czasem, niczym święty z Asyżu, idą do współczesnych ubogich i odwiedzają pobliski Dom Pomocy Społecznej.

– Bardzo cieszy mnie i buduje, że u młodych ludzi istnieje jakieś głębsze pragnienie, któremu chcą sprostać – mówi br. Adam Trochimowicz OFM Cap, asystent lokalny tej wspólnoty. – Ucząc w szkole technicznej, widzę, że wśród uczniów istnieje moda na poprawność, przeciętność i bierność. Ci młodzi przychodzący do sali parafialnej to elita. Obserwując relacje w klasie, dostrzegam, iż w obecnych czasach odwagą i nonkonformizmem jest bardziej przyznanie się do uczestnictwa w niedzielnej Mszy św. niż głoszenie różnych wywołonych teorii – przekonuje duszpasterz.

Wyśpiewać rekolekcje

– Będąc członkiem MF, należy brać udział w rekolekcjach i odnawiać przyrzeczenia na kolejnych ich etapach. Nie wszyscy jednak mają możliwości finansowe, by się na nie wybrać. Ale jest na to rada. Śpiewaniem uzupełniamy fundusze – tłumacza

Paulina Lewandowska i Marcin Skrobczyński.

– Gdzie jedziemy na rekolekcje? Część osób na „Spoleto”, część na „Poggio Bustone” – wyjaśniają.

Nazwy rekolekcji ściśle wiążą się z życiem patrona.

„Spoleto” nazywane są rekolekcje nawrócenia. Ich hasłem przewodnim jest pytanie: „Komu chcesz służyć? Panu czy słudze?”. Są to słowa, które św. Franciszek usłyszał we śnie w dolinie Spoleto i które zapoczątkowały jego nawrócenie.

Rekolekcje „Poggio Bustone” odbywają się pod hasłem: „Czyńcie pokutę, bo wkrótce umrzemy” – wezwanie św. Franciszka do wszystkich ludzi. Pokuta to jeden z fundamentów duchowości franciszkańskiej.

– Jak ludzie reagują na nasze kwestowanie? – zastanawiają się Ewa Iwan, Marta Gnoińska i Daria Hermanowicz. – Różnie, ale przeważnie pozytywnie i szczerze. W ubiegłym roku w ciągu jednego dnia kolędowania udało nam się zebrać wystarczającą kwotę i wszyscy pojechaliliśmy na rekolekcje! – mówią z satysfakcją.

To droga na całe życie

Wspólnota MF „Tau” to dwie grupy. Pierwsza z nich to członkowie, czyli osoby, które przez uczestnictwo w rekolekcjach nawrócenia „Spoleto” i po wyrażeniu pragnienia przechodzą szczególną formację. Spotykają się w sali parafialnej w każdą sobotę o godz. 16.30.

Wspólnota uwzględnia także złożoną sytuację wielu osób. I tak odrębną formację mają single – to osoby, które są członkami MF „Tau”, ale nie są w stanie uczestniczyć w cotygodniowych spotkaniach formacyjnych (np. w pobliżu nie ma wspólnoty lokalnej). Otrzymują od Referatu MF „Tau” stosowne materiały i same troszczą się o indywidualną formację. Single uczestniczą także czynnie w dniach skupienia i rekolekcjach.

Ci spośród członków, którzy chcą głębiej wejść w duchowość świętego Biedaczyny, zostają zaproszeni do złożenia przyrzeczeń „odpowiedzialnych”. To właśnie spośród odpowiedzialnych wybiera się Radę MF „Tau” i liderów wspólnot lokalnych; na nich także spoczywa trud codziennego animowania życia wspólnoty.

Drugą grupą są sympatycy – osoby, które z różnych powodów nie uczestniczyły w letnich rekolekcjach lub nie złożyły przyrzeczeń członkowskich. Mogą one uczestniczyć we wszystkich działaniach wspólnoty, z wyjątkiem spotkań formacyjnych zarezerwowanych dla członków. Spotykają się w każdy piątek o 16.30.

Wspólnota wałęcka jest częścią całej rodziny Młodzieży Franciszkańskiej „Tau” rozsianej po różnych zakątkach Polski, a jej centrum i koordynatorzy znajdują się w Krakowie-Olszanicy.

– Wiemy, że będąc praktykującymi katolikami, wcale nie musimy być smutasami. Ale nie chcemy być też tylko grupą ludzi, w której miło spędza się czas. Franciszkańska droga obejmuje całe nasze życie. Wędrówka po niej trwa 24 godziny na dobę! – przekonują młodzi.

Beata Stankiewicz



– Nie chcemy być smutasami – mówią o sobie. Czy droga św. Franciszka, którą wybrali, daje im radość? Z pewnością...